

DUMNA I UPRZEDZONA. UPARTY I TAJEMNICZY.



DOMINIKA LUBOŃ





DOMINIKA LUBOŃ

**SZKLANA  
MASKA,  
MRO CZNY  
ON**

Copyright ©  
Dominika Luboń  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2024  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Angelika Oleszczuk

**Korekta:**

Alicja Szalska-Radomska

Joanna Boguszewska

Barbara Hauzińska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Przygotowanie okładki:**

Paulina Klimek

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-268-2

*Dla każdej róży, która poszukuje swojego szczęścia*



## Prolog

Wpatrywałam się w jego pełne wściekłości oczy, przygryzając wargę, by powstrzymać cisnące mi się na język komentarze. Czekałam na dalszy ciąg wydarzeń, gotowa odeprzeć atak. Nauczyciel był wyraźnie wyprowadzony z równowagi, lecz na mojej twarzy nie można było dostrzec choćby cienia emocji.

– Ktoś kiedyś złamie twój charakter, Rosalie – warknął przez zaciśnięte zęby.

Posłałam mu szeroki uśmiech. Jego uwagi wprawiły mnie w rozbawienie.

– Nie musisz się tym martwić. Jestem pewna, że to nie ty będziesz tą osobą – rzuciłam pewna swoich słów, a jego usta wykrzywiły się w wyraźnym grymasie, gdy usłyszał, z jaką swobodą się do niego zwracam. – Simonie, kolejna kara nie zrobi na mnie żadnego wrażenia. Naprawdę nie ma sensu w kółko tego przerabiać.

– Udajesz kogoś, kim nie jesteś – stwierdził z opanowaniem, które musiało go dużo kosztować. – Nie wiem, co spotkało cię w życiu, ale nosisz maskę, którą dawno powinnaś była ściągnąć.

Moja twarz stężała, a wargi się zacisnęły. Przestało mi się podobać, na jaki tor schodzi nasza rozmowa. Straciłam kontrolę nad jej przebiegiem. Nie było już zabawnie.

– Co ty możesz o mnie wiedzieć? – warknęłam. – Nie baw się w psychologa, Simonie. Gdybym go potrzebowała, z pewnością bym się do niego udała.

Ruszyłam do wyjścia, wiedząc, że jeśli zostałabym choć minutę dłużej w jego towarzystwie, nie zapanowałabym nad potokiem słów. Nie miałam najmniejszej ochoty na dalszą dyskusję, która mogła tylko pogorszyć sytuację.

– Zawieszę cię – zagroził.

– Nie masz prawa! – rzuciłam przez ramię.

– Lepiej popraw swoje zachowanie, Rosalie.

Nie chciałam dłużej tego słuchać, więc wyszłam z sali lekcyjnej, trzaskając za sobą drzwiami. Nienawidziłam go. Nasza wojna trwała wystarczająco długo, aby było wiadomo, że to już nigdy się nie zmieni. Mężczyzna sądził, że przejrzał mnie na wylot, jednak nie miał bladego pojęcia, z jakimi demonami muszę się mierzyć. Nie wiedział, z jakich koszmarów muszę się budzić. Nie zdawał sobie sprawy, z jakim piętnem muszę żyć.

**Część pierwsza**  
**GDY SIĘ POZNALIŚMY**





## Rozdział 1

### Rosalie

Można było powiedzieć o mnie wiele, ale z całą pewnością przyczępienie mi łatki klubowej duszy gryzło się z moim prawdziwym ja. Zdecydowanie wolałabym spędzić ten wieczór nad książkami, niż imprezując w głośnym, pełnym spoconych ludzi miejscu. Nienawidziłam klubów. Jak zwykle dałam się przekonać przyjaciółom – jeśli można było tak nazwać osoby, które nigdy nie przyjmowały do wiadomości odmowy. Mimo wszystko kochałam ich i tylko dlatego ulegałam tym namowom. W ogólnym rozrachunku powinnam chyba popracować nad asertywnością i mieć pretensje wyłącznie do siebie.

Gdy w końcu zbliżyłam się do celu, ujrzałam czekające na mnie trzy znajome osoby. Audrey włożyła swoją ulubioną czar-

ną sukienkę, która opinała jej szczupłe ciało, i już wiedziałam, że moja czarnowłosa przyjaciółka będzie dziś pożerana wzrokiem przez mężczyzn. Mabel za to idealnie ułożyła dziś krótkie blond włosy, a choć jej ubiór zdecydowanie odbiegał od tego Audrey, wyglądała uroczo w luźnej, białej koszuli oraz czarnych spodniach. Stojący pomiędzy dziewczynami Rick jako jedyny sprawiał wrażenie, jakby pojawił się tutaj przypadkiem. W pomiętej, białej koszulce i džinsach wyglądał, jak gdyby wciągnął na siebie pierwsze rzeczy, które wpadły mu w ręce.

Nasza grupa była całkowicie odmienna od typowych paczek znajomych. Każde z nas było inne, a przyjaźń budowaliśmy latami. Najpierw poznałam Mabel, która jako dziewczynka wręczyła mi swojego pluszowego misia, gdy przewróciłam się na boisku i rozplakałam na cały głos. Właśnie wtedy zostałyśmy przyjaciółkami i mimo że później się we mnie podkochiwała, był to czas, kiedy po prostu próbowała odkryć prawdziwą siebie. Zdecydowanie wołała dziewczyny, ale nie wiedziała o tym, dopóki nie zaczęła się spotykać z Liamem. Na szczęście dla nich obojga nie trwało to długo.

Audrey dołączyła do nas dopiero w szkole, a wtedy obie z Mabel postanowiłyśmy się zaopiekować tą samotną dziewczynką, która nikogo nie знаła. Szybko znalazłyśmy wspólny język i to właśnie Rey okazała się tą najbardziej szaloną i spontaniczną z naszej trójki. To ona wpadała na pomysły, za które później obrywało się nam wszystkim. Każdy chłopak chciał ją poznać, bo uznawali ją za niezwykle uroczą dziewczynę, jednak Audrey była urodzoną pogromczynią męskich serc.

Rick dołączył do naszej paczki jako ostatni. Poznaliśmy się jako dzieci – on był nieznośnym łobuzem, który nieustannie dokuczał każdej z nas, a także bogatym dzieciakiem, któremu rodzice nie poświęcali wystarczająco dużo uwagi. Pewnego dnia Audrey wzięła sprawy we własne ręce. Postawiła mu się i zagroziła, że jeśli nie pójdzie z nią na bal kostiumowy, to naskarzy na niego

nauczycielom. Od tamtej pory byliśmy nierozłączni. Co prawda Rick dołączył do szkolnej drużyny piłkarskiej, której oddał całe swoje serce, lecz wciąż spędzał z nami każdą wolną chwilę.

Byliśmy sobie bardzo bliscy, a nasze wspólne przeżycia umacniały więź, która nas połączyła.

– Rose, w co ty się ubrałaś?! – zapytała z politowaniem Audrey, przyglądając się moim czarnym spodniom, trampkom i koszulce Nirvany.

Spojrzałam w szybę witryny sklepowej, aby się upewnić, że mój wygląd nie uległ zmianie, odkąd wyszłam z domu. Ubrania były czyste i wyprasowane, czerwona szminka oraz czarna kreska na oku pozostały na swoim miejscu, a wyprostowane, sięgające ramion włosy ułożone były idealnie, choć czerwona farba praktycznie już z nich zeszała, ukazując naturalnie rudą barwę. Wyglądałam tak jak zwykle i widocznie właśnie to tak bardzo poruszyło Rey, która na wieczór stroiła się z pewnością kilka godzin.

– Coś nie tak? Wiesz, mogę po prostu wrócić do domu. – Wskazałam palcem za siebie, posyłając jej szczery uśmiech, bo ta wizja niezmiernie mi się podobała.

Zwyczajnie nie lubiłam klubów i nie wiedziałam, ile razy musiałabym przekazać to mojej przyjaciółce, by w końcu to zrozumiała.

– Idziemy? – wtrącił Rick, zerkając na nas ze zniecierpliwieniem.

Całą czwórką ruszyliśmy do wejścia, by chwilę później znaleźć się w sali tanecznej. Od samego początku żałowałam, że się tu pojawiłam, i w głębi duszy zdawałam sobie sprawę, że była to durna decyzja. W uszach dudniła mi głośna muzyka, a wibracje basów czułam w całym ciele. Wdrapaliśmy się po schodach na antresolę, a gdy znaleźliśmy wolną łóżę, od razu ją zajęliśmy. Rick poszedł kupić drinki. Jako jedyny mógł to załatwić, ponieważ jeden z barmanów był jego kuzynem.

– Musisz wczuć się w klimat imprezy! – krzyknęła do mnie Audrey. – Wyluzuj się w końcu. Spędzasz nad książkami każdą wolną chwilę.

– Mam za kilka dni egzamin, a w dodatku Simon czeka na wypracowanie. Chce mnie zawiesić, więc nie mogę tego spieprzyć.

Dziewczyny wpatrywały się we mnie z niedowierzaniem. Wyglądały tak, jakbym mówiła w języku, którego nie znają.

– Nie wierzę, że znowu mu podpadłaś – rzuciła ze śmiechem Mabel. – Nie znam większego kujona od ciebie, Rose. Nigdy nie zrozumie twojej wojny z Simonem.

– Muszę mu udowodnić, że potrafię. Nie pozwolę mu wygrać.

Moi przyjaciele wcale nie musieli rozumieć mojej walki z nauczycielem. To była potyczka tylko między nami. Ambicja nie pozwalała mi odpuścić, więc nie zamierzałam tego robić. Porażka nie wchodziła w tym wypadku w grę. Dziewczyny cieszyły się z samej możliwości zaliczenia roku, ja natomiast chciałam po prostu być najlepsza z przedmiotu Simona.

Gdy Rick wrócił do stolika, postawił przed nami kolorowe drinki. Zmarszczyłam nos, odsuwając szklankę, by ktoś inny mógł ją wziąć. Nie zamierzałam pić alkoholu. Było to na samym końcu listy moich życiowych priorytetów. Przyjaciółki jednak namawiały mnie, abym się napiła. Rick jako jedyny stanął po mojej stronie. Dopiero po tym, jak opróżnił zawartość szklanki, dziewczyny przestały się upierać.

– Muszę do toalety – oznajmiła Audrey, wstając z krzesła.

– Pójdę z tobą – zaproponowałam.

Ruszyliśmy do łazienki, a zanim do niej dotarliśmy, musiałyśmy minąć mnóstwo tańczących ludzi. Nie czułam się swobodnie w tym tłumie pijanych, spoconych osób. To nie był mój świat i zdecydowanie nie chciałam w tym uczestniczyć. Dopiero gdy znalazłyśmy się w toalecie, mogłam choć przez chwilę odechnąć, delektując się ciszą. Rey weszła do jednej z kabin, a ja stałam, przyglądając się swojemu odbiciu w lustrze.

– Co ja tu, do cholery, robię? – szepnęłam do siebie z grymasem.

Nie pasowałam tutaj. Negatywne nastawienie można było wyczuć ode mnie z daleka. Czy to naprawdę było warte mojego poświęcenia? Zmuszanie się do czegoś, czym szczerze gardziłam? A alkohol? Alkohol był zdradziecki. Sprawiał, że ludzie nad sobą nie panują. Potrafił być też niebezpieczny, bo przecież ktoś mógłby coś do niego dosypać. Ryzyko było zbyt duże, by poświęcić swoje życie dla jednej imprezy.

Rey szybko do mnie wróciła. Z pewnością nie chciała marnować czasu, który mogła poświęcić na picie z Mabel i Rickiem. Nie miałam jej tego za złe, lecz gdy opuściłyśmy toaletę, a jakiś chłopak zaczął moją towarzyszkę, mimowolnie przewróciłam oczami. Ona jednak nie potrzebowała zbyt wiele czasu do namysłu, bo bez żadnego zastanowienia poszła z nim na parkiet, krzycząc do mnie, żebym się dobrze bawiła. Tak, właśnie taki miałam plan...

Uznałam, że zostanę w pobliżu parkietu, aby mieć oko na przyjaciółkę, dlatego ruszyłam do baru. Zamówiłam sok i próbowałam dostrzec Audrey. Być może naiwnie było myśleć, że zdołam pilnować ją z tego miejsca, ale postanowiłam zostać tu na wszelki wypadek.

Gdy dostałam swój napój, upiłam łyk i rozejrzałam się wokół siebie. Ludzie naprawdę świetnie się bawili. Czy na tym świecie było miejsce, do którego bym pasowała? Szczerze w to wątpiłam. Mój wzrok zatrzymał się na chłopaku siedzącym po drugiej stronie baru. Przypatrywał mi się z cwaniackim uśmiechem, a coś w jego spojrzeniu kazało mi się go bać. Przeszedł mnie zimny dreszcz, bo zdecydowanie nie chciałam być obiektem jego obserwacji. Szatyn kompletnie nie krył się z tym, że mi się przygląda, co jeszcze bardziej mnie denerwowało. Nawet przyłapany nie odwrócił głowy w innym kierunku, za to ja zrobiłam to natychmiast. Doszłam do wniosku, że jeszcze lepiej będzie stąd odejść.

Zabrałam szklanę i wróciłam do stolika, przy którym jeszcze chwilę temu siedziałam z przyjaciółmi. Teraz jednak nikogo tu nie było. Rozejrzałam się za nimi, lecz wszyscy z całą pewnością byli na parkiecie. Zająłam swoje wcześniejsze miejsce i wciągnęłam ze świstem powietrze, czując narastającą frustrację. Patrzyłam na tańczących ludzi, ale nigdzie nie widziałam przyjaciół. Zostawili mnie samą... Kolejny raz pożałowałam, że w ogóle znalazłam się w tym miejscu.

– Czemu jesteś tutaj sama? – Usłyszałam głos tuż przy swojej głowie.

Wystraszyłam się, ponieważ kompletnie nie spodziewałam się towarzystwa. Mężczyzna stał za moimi plecami, a ja ze wszystkich sił starałam się go zignorować. Miałam nadzieję, że to zniechęci go do dalszej dyskusji. Nawet nie wiedziałam, kim jest ten człowiek. Nie miałam odwagi, by się odezwać, gdy usłyszałam jego głos – szorstki i oschły, a zarazem pełny takiej pewności siebie, z którą nie miałabym szans. Nie chciałam rozmawiać z nikim obcym. Bałam się, że spotka mnie taka sama sytuacja, jaka miała miejsce dawno temu... A tego nie byłabym w stanie udźwignąć na swoich barkach. Mój umysł przepełniały przerażające wspomnienia wydarzeń z tamtych lat, a traumy, jakie one pozostawiły, odciskały na mnie piętno każdego dnia.

Jednak stojący za mną facet nie miał zamiaru tak po prostu odpuścić. Sięgnął po moją dłoń, a ja zadrżałam pod wpływem jego dotyku. Odwróciłam głowę, by sprawdzić, kim jest ten człowiek. Był to ten sam gość, który chwilę temu obserwował mnie przy barze.

– Chodź!

Chciałam cofnąć rękę, ale trzymał ją zbyt mocno, żebym z nim wygrała. Czy ja naprawdę znowu musiałam się wpakować w tarapaty? Zerwałam się na równe nogi i popatrzyłam na niego. Ogarnął mnie jeszcze większy lęk, gdy ujrzałam jego umię-

śnioną sylwetkę i dostrzegłam, że jest znacznie wyższy niż ja. Nie spuszczał ze mnie spojrzenia swoich ciemnych oczu, a ja kuliałam się w sobie przez natarczywość, z jaką to robił. Ruszył w kierunku schodów, ciągnąc mnie za sobą.

Moment później znaleźliśmy się na parkiecie. Kiedyś lubiłam tańczyć, jednak od tamtego czasu sporo się zmieniło. Ja się zmieniłam. Nie umiałam czerpać z tańca tej samej radości, jaką odczuwałam dawniej. Nieznajomy, widząc moje niezadowolenie, uniósł ze zdziwieniem brew, jakby nie potrafił zrozumieć, co ja tutaj właściwie robię. Tak, zdecydowanie było to dobre pytanie...

Wciąż mając swoją dłoń w jego uścisku, poczułam się zmuszona do obrotu wokół własnej osi, a gdy mężczyzna znalazł się za moimi plecami, jego palce wylądowały na mojej talii. Zatrzymał mnie w miejscu. Po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz, kiedy facet zbliżył usta do mojego ucha, a jego ciepły oddech owiał moją szyję. Bałam się, chociaż za wszelką cenę próbowałam siebie przekonać, że nic nie może mi tutaj grozić. Przecież byłam w samym środku tłumu tańczących ludzi. Nie potrafiłam się postawić, a to chyba przerażało mnie najbardziej. Miałam co do tego gościa złe przeczucia. Nie ufałam mu. Nie chciałam, żeby był tak blisko.

– Czy ty się mnie boisz? – mruknął chrapliwie.

Nieznacznie pokręciłam głową, co od razu sprawiło, że się zaśmiał. Był to całkiem miły dźwięk jak na kogoś tak przerażającego. Nie zmieniło to jednak mojego nastawienia co do jego osoby.

– Jak masz na imię? – zapytał, nie odpuszczając.

– R-ro... – zaczęłam się jąkać. Naprawdę nie umiałam nad tym zapanować.

– Zrobiłem na tobie tak duże wrażenie, że odebrało ci mowę? – sztychł.

Przełknęłam głośno ślinę i spróbowałam ponownie, tym razem ze wszystkich sił starając się zapanować nad emocjami, które zżerały mnie od środka.

– Rosalie.

Wydobywająca się z głośników piosenka zmieniła się na kolejną, więc nieznajomy ponownie złapał za mój nadgarstek i tym razem zabrał mnie do baru. Chyba zrozumiał, że nie będzie zbyt dobrze bawił się ze mną na parkiecie. Zająłem miejsce na jednym z krzesel, a on usiadł obok i zamówił coś u barmana. Gdy ten przygotował dla nas napoje alkoholowe, odsunęłam drinka najdalej, jak tylko było to możliwe.

– Ja nie piję – burknęłam pod nosem, jakby był to najbardziej oczywisty fakt na świecie.

– Przyszłaś do klubu i nie pijesz? – zagadnął z zainteresowaniem. – I nie tańczysz.

Przez chwilę wyglądał na rozbawionego całą sytuacją.

– Znajomi namówili mnie, żebym z nimi przyszła – wyjaśniłam z westchnieniem.

Pokiwał głową ze zrozumieniem, a następnie uniósł do ust szklankę z whiskey. Wystarczyło, że raz w życiu spróbowałam tego smacznie wyglądającego, bursztynowego trunku, bym wiedziała, że jest to kwas wyżerający gardło.

– Daj mi swój telefon – rzucił. Był to bardziej rozkaz niż prośba.

– Po co? – spytałam, marszcząc brwi.

– Po prostu mi go daj.

Podalam mu komórkę, zdając sobie sprawę, że nie mam innego wyjścia. A może i miałam, lecz zwyczajnie wybrałam najmniej konfliktowe rozwiązanie? Wciągnęłam głośno powietrze, widząc, jak wystukuje na klawiaturze swój numer, po czym wykonuje połączenie. Okej, mógł mnie nękać do końca życia, ale przecież zawsze mogłam zmienić numer. Wybrnę z tego. Gdy oddał mi moją własność, przez moment dostrzegłam na jego ustach zadowolony z siebie uśmiešek.

*Kretyn*, pomyślałam, ale nie miałam odwagi powiedzieć tego na głos.



– Tutaj jesteś! – Usłyszałam za plecami głos Audrey. Spojrzałam w jej kierunku, dziękując Bogu za wybawienie z opresji, choć jednocześnie miałam do niej pretensje, że trwało to tak długo. – Wszędzie cię szukałam – wyjaśniła lekko zdyszana. – Mabel się źle poczuła i wracamy do domu.

Wdzięczność, jaka mnie ogarnęła, kiedy usłyszałam te słowa, była nie do opisania. Kącik moich ust drgnął do góry, gdy wstałam, by odejść, jednak dłoń tego dziwnego faceta uniemożliwiła mi pójście za przyjaciółką. Miałam wrażenie, że minęły całe wieki, zanim mężczyzna zbliżył usta do mojego ucha.

– Nie odchodzi się bez pożegnania – upomniał mnie. – Do zobaczenia wkrótce, Rose.

– Taa, cześć – wybełkotałam, a następnie pospiesznie ruszyłam za Audrey.

Rick zaoferował, że odprowadzi Mabel do domu, ale większość drogi pokonaliśmy wspólnie. Audrey jako pierwsza się od nas odłączyła, później Rick z Mabel ruszyli ulicą sąsiadującą z moją, a ja skierowałam się samotnie w stronę swojego domu. Było to zaledwie kilka metrów, które musiałam przejść.

Gdy usłyszałam, że jadący za moimi plecami samochód zwalnia, przyspieszyłam kroku, nie oglądając się za siebie. Adrenalina natychmiast wypełniła moje żyły, zmuszając mnie do szybkiego truchtu. Czy naprawdę dziś miało się jeszcze coś wydarzyć?

Pojazd zatrzymał się w momencie, w którym chwyciłam klamkę drzwi wejściowych. Wpadłam do domu i zatrzasnęłam je za sobą, a kiedy to zrobiłam, pobiegłam do swojego pokoju, by w końcu poczuć się bezpiecznie. Dobrze tu być. Chwilę mi zajęło, nim uspokoiłam oddech. Zapaliłam światło, po czym usiadłam na łóżku, aby ściągnąć buty. Było już po wszystkim. Byłam bezpieczna. Zdjęłam z siebie ubranie, a następnie zabrałam piżamę i poszłam do łazienki. Oparłam dłonie o umywalkę i zamknęłam oczy, próbując zapomnieć o tym dniu.

I wtedy mój telefon wydał z siebie ciche piknięcie, przerywając panującą w pomieszczeniu ciszę. Na ekranie widniał niezna-ny numer. Poczułam, że brakuje mi tlenu w płucach.

**Może następnym razem zasłoń okno, Słonko. Nie wiem, czy chciałbym, żeby ktoś oprócz mnie widział cię w bieliźnie.**